

Zbrodnia doskonała w gomułkowskiej Warszawie

8 kwietnia 2013

W latach 1950. i 1960. w Warszawie dokonano serii brutalnych napadów z bronią w ręku. Sprawa ta pozostaje jedną z największych zagadek kryminalnych powojennej Polski.

„Komenda MO m. st. Warszawy poszukuje trzech mężczyzn, którzy od drugiej połowy marca do 7 kwietnia 1959 r. przebywali w rejonie Mariensztatu i podejrzani są o dokonanie zabójstwa funkcjonariusza Zygmunta K.”

Tak rozpoczyna się datowany na 31 marca 1966 roku. „Komunikat do funkcjonariuszy MO i Służby Bezpieczeństwa Garnizonu Warszawskiego”. Poniżej tekstu zamieszczone zostały trzy podobizny poszukiwanych osobników, wykonane przez milicyjnego rysownika na bazie zeznań świadków. Ten, jak byśmy go dzisiaj nazwali, list gończy dystrybuowany między funkcjonariuszami resortu spraw wewnętrznych opowiada jedynie znikomą część historii, z którą powiązani byli poszukiwani mężczyźni.

Na podstawie milicyjnych dokumentów, analiz oraz opracowań udostępnionych przez Biuro Ochrony Informacji Niejawnych Wydziału Głównego Archiwum Policji Komendy Głównej Policji, jak również materiałów przechowywanych przez Instytut Pamięci Narodowej, można pokusić się o zrekonstruowanie przebiegu czterech głośnych przestępstw kryminalnych, których areną były warszawskie ulice przełomu lat 50. i 60. XX wieku.

Trudno jednoznacznie wskazać początek opisywanych w tym artykule wydarzeń. Milicyjni śledczy założyli na podstawie dostępnych dowodów, że mają do czynienia z przestępcami, którzy dokonali czterech konkretnych napadów, nie sposób jednakże stwierdzić z całą pewnością, czy były to jedyne akcje tejże grupy. Niewykluczone, choć jest to wątpliwe, że jeszcze przed pierwszym przypisywanym im skokiem lub pomiędzy

kolejnymi rabunkami członkowie bandy popełnili inne przestępstwa, nie pozostawiając jednak śladów umożliwiających powiązanie ich z dokonanymi czynami. Jeśli założenia poczynione przez śledczych są prawdziwe, początkiem działalności rzeczonych bandytów był zuchwały napad na kasjerkę sklepu obuwniczego „Chełmek”, dokonany 4 grudnia 1957 roku.

4 GRUDNIA 1957: NAPAD NA SKLEP OBUWNICZY

Jak każdego dnia około godziny 19.30, Krystyna W., kasjerka sklepu obuwniczego „Chełmek” (zlokalizowanego alei Wyzwolenia 13/15), zliczyła utarg i umieściła pieniądze w tak zwanym „portfelu bankowym”. Tą specjalną torbę miała następnie zdeponować w banku (ul. Bagatela). Obydwie instytucje dzieliło nie więcej niż 900 metrów. Po zamknięciu sklepu kasjerka przeszła wraz ze swoim znajomym Zenonem W. na zaplecze. Stamtąd, tylnymi drzwiami, para przedostała się na wewnętrzne, nieoświetlone podwórko budynku. Dalej planowali przespacerować się Marszałkowską, by po kilku minutach znaleźć się w banku.

Kasjerka, często w asyście swojego przyjaciela, przenosiła utarg zawsze tą samą drogą, o podobnej godzinie. Fakt ten wykorzystali bandyci. Oczekując na Krystynę W., ukryli się wśród materiałów budowlanych przechowywanych na podwórku bloku przy ulicy Bagatela 13/15. W dogodnym dla siebie momencie napastnicy zagrodzili drogę niosącym pieniądze. Jeden ze złodziei, dzierżący pistolet, krzyknął do Zenona W.: „oddaj pieniądze, bo będę strzelał!” Trzymający „portfel bankowy” mężczyzna stanowczo odmówił. Wywiązała się szamotanina, w wyniku której wypalił trzymany przez bandytę pistolet. Jeden z napastników wyrwał pakunek z pieniędzmi z rąk przyjaciela kasjerki, a rabusie rozbiegli się w dwie różne strony. Poszkodowany mężczyzna rozpoczął pościg za osobnikiem uciekającym z łupem, jednakże przestępca zniknął bezpowrotnie w przechodniej bramie budynku na alei Wyzwolenia 14.

Przybyła na miejsce milicja ustaliła następujące fakty. Jak

już wspomniano, trasa kasjerki była codziennie taka sama. Wedle zeznań świadków mężczyźni o rysopisach zbieżnych z wyglądem bandytów widziani byli na tyłach domu przy alei Wyzwolenia 13/15 zarówno w dniu napadu, jak i dzień wcześniej. Na podwórku, przy budce stróża pilnującego budowy kina „Luna”, przy której złodzieje oczekiwali nadejścia Krystyny W., milicyjni technicy ujawnili liczne niedopałki papierosów marki „Nysa”. Mimo starań, śledczym nie udało się ustalić rysopisów sprawców.

Najważniejszym śladem odnalezionym na miejscu przestępstwa była łuska kalibru 7,62 mm. Według badań balistycznych pocisk został wystrzelony z polskiego pistoletu wojskowego wz.33, będącego autoryzowaną kopią radzieckiego pistoletu TT. Według badań Zakładu Kryminalistyki KGM0 broń najprawdopodobniej została wyprodukowana w 1951 roku i należała do serii „M”. To właśnie ekspertyza balistyczna umożliwiła powiązanie napadu na kasjerkę „Chełmka” z kolejnymi przestępstwami grupy.

W wyniku napadu złodzieje zagarnęli 118 100 zł. Dla porównania przeciętne miesięczne wynagrodzenie w 1957 roku wynosiło zgodnie z wyliczeniami Głównego Urzędu Statystycznego 1 279 zł. Łupem bandytów padła więc kwota stanowiąca równowartość około 92 średnich pensji. Wysokość utargu była zapewne związana z przedświątecznym okresem zwiększonych zakupów.

Co bardzo istotne, był to jedyny bezkrwawy napad opisywanej grupy. Strzał, który padł w trakcie szamotaniny, był najprawdopodobniej przypadkowy. Milicja nie zdołała ustalić, czy napastnik zamierzał trafić Zenona W., czy też strzelał jedynie na postrach. Tym niemniej bandyci użyli broni dopiero w ostateczności, wpierw żądając oddania pieniędzy. W czasie kolejnych napadów napastnicy wykazali się zdecydowanie większą bezwzględnością.

7 KWIETNIA 1959: ZABÓJSTWO FUNKCJONARIUSZA MO

Do kolejnego udokumentowanego napadu opisywanej grupy doszło

niespełna półtora roku później, 7 kwietnia 1959 roku. Tym razem celem ataku nie były pieniądze, lecz pozyskanie dodatkowej broni.

Feralnego dnia wieczorem, około godziny 21, plutonowy MO Zygmunt K. wyszedł z domu przy ulicy Bednarskiej 23 z zamiarem udania się do swojego miejsca pracy, do Komendy Dzielnicowej Milicji Obywatelskiej Warszawa-Stare Miasto. Na skarpie Rynku Mariensztackiego, opodal budynku na ulicy Bednarskiej 26, plutonowy został zaatakowany. Funkcjonariusza dźgnięto trzykrotnie ostrym narzędziem o długości nie mniejszej niż 10 cm i szerokości nie większej niż 8 mm. Dwa ciosy zostały zadane w plecy (rany na wysokości trzonu VIII kręgu piersiowego oraz VIII lewego żebra) oraz w pierś (rana z lewego boku na wysokości V żebra). Uderzenia w okolice klatki piersiowej na określonej wysokości miały najprawdopodobniej dosięgnąć serca, by natychmiast unieszkodliwić ofiarę. Śledczy postawili tezę, jakoby użycie noży świadczyło o zamiarze pozbawienia życia plutonowego K. w sposób szybki i skryty. Sprawcy najprawdopodobniej przeszacowali swoje umiejętności zabójstwa przy użyciu noża. Zaatakowany funkcjonariusz zaczął się bronić, na co wskazują przecięcia ostrym narzędziem palców prawej dłoni ofiary oraz zerwany pasek raportówki. Aby ukrócić szamotaninę jeden z bandytów strzelił milicjantowi w głowę z bliskiej odległości. Ofiara zginęła na miejscu.

Skradziono tylko pistolet służbowy TT oraz 16 sztuk amunicji (dwa magazynki: jeden załadowany, drugi zapasowy). Raport KGM0 nie wspomina, aby ofierze zabrano pieniądze, dokumenty czy legitymację służbową. Biorąc pod uwagę fakt zagarnięcia jedynie broni, można śmiało postawić tezę, iż był to napad nastawiony stricte na pozyskanie dodatkowego pistoletu, niezbędnego do dalszej działalności przestępczej.

Na miejscu zabójstwa milicyjni technicy znaleźli łuskę od naboju kaliber 7,62 mm. Ekspertyza balistyczna wykazała, że z broni, z której zabito plutonowego K., oddano również strzał do Zenona W. w trakcie napadu na kasjerkę sklepu obuwniczego

„Chełmek”. Przeprowadzone czynności śledcze dowiodły, że napad na milicjanta nie był przypadkowy. Sprawcy najprawdopodobniej od pewnego czasu obserwowali funkcjonariusza podążającego z domu na przystanek tramwajowy. Analitycy Oddziału Służby Kryminalnej KGMO zwrócili również uwagę, że miejsce morderstwa nie było oświetlone. Przypuszczano, że w ramach przygotowań do akcji sprawcy uszkodzili latarnię miejską.

Pomimo braku świadków samego zabójstwa, milicjantom udało się dotrzeć do ludzi, którzy około godziny 21 widzieli podejrzaną grupę mężczyzn (co najmniej trzech). Świadkowie zwrócili również uwagę na trzech mężczyzn, którzy bezpośrednio po napadzie uciekali ulicą Bednarską.

1 CZERWCA 1959: SKOK NA KONWÓJ POCZTOWY

Na kolejne działanie grupy nie trzeba było długo czekać. Przestępcy zaatakowali niespełna dwa miesiące później, 1 czerwca 1959 roku. Ich celem był konwój pocztowy przewożący pieniądze z Urzędu Pocztowo-Telekomunikacyjnego nr 57 zlokalizowanego przy alei Armii Ludowej, nieopodal alei Wyzwolenia.

Furgonetka Przedsiębiorstwa Transportowego „Łączność” zatrzymała się przed UPT-57 około godziny 21.50. Konwojent Łukasz Cz. wysiadł z samochodu i udał się do Urzędu aby dopełnić formalności oraz przejąć pieniądze. Po około 10-15 minutach konwojent opuścił budynek wraz ze strażnikiem pocztowym Stanisławem F. Był on uzbrojony w pistolet maszynowy i miał za zadanie ubezpieczyć przejście Łukasza Cz. z urzędu do samochodu.

Wedle późniejszych ustaleń milicji, dwaj bandyci oczekiwali na wyjście konwojenta i strażnika przed UPT. Aby nie wzbudzać podejrzeń, jeden z nich dzierżył najprawdopodobniej puste, kartonowe pudełko zawinięte w szary papier pakowy i przewiązane sznurkiem. Dla postronnego obserwatora sprawcy mogli wyglądać jak interesanci, którzy oczekiwali na

zakończenie czynności konwojowych i chcieli nadać paczkę.

Po wyjściu pocztowców z budynku napastnicy zaszli mężczyzn od tyłu. Następnie obydwaj wyciągnęli broń i oddali po jednym strzale. Strażnik F. został ciężko ranny w twarz i stracił przytomność. Konwojenta postrzelono natomiast w korpus, a ponieważ dawał oznaki życia, został dobity kolejnym strzałem, tym razem w głowę. Utrata przytomności przez Stanisława F. najprawdopodobniej uratowała mu życie. Można domniemywać, że sprawcy uznali go za martwego i nie uznali za konieczne oddania do mężczyzny kolejnego strzału.

Po unieszkodliwieniu obydwu pracowników poczty napastnicy zabrali worek z pieniędzmi. Następnie sprawcy uciekli wzdłuż płotu okalającego skład budowlany, w stronę ulicy Litewskiej. Tam, według jednego ze świadków, pod domem o numerze 12 czekał na nich samochód marki Warszawa. Zeznania świadka potwierdził pies tropiący – ślad osmologiczny kończył się we wskazanym miejscu.

Łupem bandytów padła kwota 666 600 zł. Według GUS w 1959 roku przeciętne miesięczne wynagrodzenie wynosiło 1 453 zł, co oznacza, że skradziono równowartość około 459 średnich krajowych pensji. Napastnicy zabrali również należący do strażnika pocztowego pistolet maszynowy pepesza (PPSz wz. 43) wraz z magazynkiem zawierającym 35 sztuk amunicji. Warto dodać, że zagarnięta broń strzelała takimi samymi nabojami jak posiadane przez sprawców pistolety TT, można więc domniemywać, że pepeszę skradziono dla zwiększenia zapasu amunicji do posiadanej już broni.

W trakcie oględzin miejsca zbrodni technicy odnaleźli trzy łuski po nabojach wystrzelonych z pistoletów kalibru 7,62 mm. Ekspertyza balistyczna wykazała, że jedna z ujawnionych łusek pochodziła z pistoletu, który był użyty w trakcie napadu na kasjerkę sklepu obuwniczego w 1957 roku. Z tej samej broni zabito też plutonowego K. Pozostałe dwie łuski zostały odstrzelone z pistoletu zrabowanego zamordowanemu

milicjantowi. Na kartonowym pudełku porzuconym najprawdopodobniej przez sprawców odnaleziono dwa częściowe odciski palców. Ich fragmentaryczność uniemożliwiała ustalenie pełnego wzoru, ale dawała możliwość dokonania analizy porównawczej w wypadku zatrzymania podejrzanego.

Grupa przestępcza dała o sobie znać kolejny raz kilka dni później, 6 czerwca. Tego dnia do szpitala przy ulicy Lindleya w Warszawie wpłynął anonimowy list adresowany do strażnika pocztowego Stanisława F. Bandyci dowiedzieli się z popołudniówki „Express Wieczorny”, że F. przeżył ich atak oraz że udzielił dziennikarzom krótkiego wywiadu. W związku z tym przestępcy postanowili przesłać poszkodowanemu bardzo specyficzne pozdrowienia (zachowana oryginalna pisownia i układ słów): huju / stul morde przed mentami / ta kulka ci sie należy / z gazety wiemy gdzie mieszkasz / dziękujemy za 35 kulek / general / w smrodzie sie poniewierał / to nie ostatni strzał. Częściowy brak polskich liter można tłumaczyć tym, że list składał się z liter wyciętych z nagłówków artykułów pochodzących z katowickiej „Trybuny Robotniczej”, dokładnie z numeru 131 z dnia 3 czerwca 1959 roku. Wedle ustaleń milicji anonim został nadany w dniu poprzedzającym jego otrzymanie, to jest 5 czerwca, w Urzędzie Pocztowo-Telekomunikacyjnym nr 2 w Katowicach. Śledczy byli na tyle drobiazgowi, że udało im się określić, iż koperta została ostemplowana pomiędzy godziną 19 a 20.

Oprócz listu, w kopercie znajdował się wycinek artykułu z „Expresu Wieczornego” o Stanisławie F. oraz jeden nabój kalibru 7,62 mm. Była to jasna sugestia, że jeśli konwojent zacznie „sypać”, bandyci go zabiją. Interesujące wydaje się być, kogo przestępcy nazywają „mentami”: ciekawskich dziennikarzy czy prowadzących śledztwo milicjantów?

Zawarty w liście fragment dotyczący „generała” analitycy z Komendy Głównej MO interpretowali jako nawiązanie do generała Ryszarda Dobieszaka, ówczesnego wiceministra spraw wewnętrznych, który miał być obecny na miejscu napadu w

trakcie milicyjnych oględzin. Może to sugerować, że bandyci lub ich kompani obserwowali miejsce skoku już po zdarzeniu, podczas pracy śledczych.

Czerwcowy skok na UPT-57 oraz list skierowany do strażnika były ostatnimi ujawnionymi działaniami grupy w 1959 roku. Grupa zapadła się pod ziemię na kolejne pięć i pół roku. Brak jakichkolwiek dowodów, że popełnili w tym okresie inne przestępstwo. Najprawdopodobniej konsumowali zagarnięte pieniądze. Kwota skradziona w 1957 roku wystarczyła im na zaledwie półtora roku. Zdecydowanie większa ilość pieniędzy zarbowanych w wyniku skoku z 1959 roku powinna zaspokoić potrzeby przestępców na wiele kolejnych lat. W praktyce wystarczyła na ponad pięć. Po upływie tego okresu członkowie grupy stanęli najprawdopodobniej przed pytaniem, co robić, aby pozyskać kolejne fundusze. Podjęli decyzję o przeprowadzeniu następnej akcji.

Bandyci dali o sobie znać po raz kolejny 22 grudnia 1964 roku, dwa dni przed Wigilią Bożego Narodzenia. Tego dnia, we wczesnych godzinach wieczornych, dokonali swojego największego skoku, który przeszedł do historii jako napad na „Bank pod Orłami”.

22 grudnia 1964 roku o godzinie 18.35 pod budynek tak zwanego „Banku pod Orłami” na ulicy Jasnej, gdzie mieścił się VIII Oddział Narodowego Banku Polskiego, podjechał samochód marki Warszawa. Było to charakterystyczne auto, wykorzystywane przez pracowników Straży Przemysłowej Centralnego Domu Towarowego. Proweniencję pojazdu zdradzał napis umieszczony na drzwiach oraz tylne okna częściowo zamałowane zieloną farbą. Samochodem tym, na zmianę z oznakowanym Żukiem, codziennie około 18.30–18.45 przywożono do banku utarg CDT.

Z samochodu wysiadła trójka ludzi: uzbrojony strażnik Zdzisław S., nieuzbrojony konwojent niosący worek z pieniędzmi Stanisław P. oraz Jadwiga M., kasjerka CDT. Kierowca Władysław B. pozostał w aucie, oczekując szybkiego powrotu

współpracowników.

Opisana grupa udała się do głównych drzwi banku. W tym samym kierunku szedł również młody człowiek, poruszający się wzdłuż frontu budynku NBP od strony ulicy Jasnej. Idący jako pierwszy konwojent dosłownie zderzył się w drzwiach z tym mężczyzną. Nim pracownik CDT zdążył w jakikolwiek sposób zareagować, napastnik wyciągnął pistolet, z którego strzelił w pierś konwojenta, a następnie wrywał niesiony przez niego worek z pieniędzmi. Raniony strażnik uciekł do wnętrza banku. Wbiegł aż na drugie piętro, gdzie osunął się na podłogę.

W tym samym niemal czasie drugi z bandytów, który przybył najprawdopodobniej od ulicy Hibnera, strzelił dwukrotnie do uzbrojonego konwojenta. Pierwsza z kul przebiła na wylot czaszkę strażnika, druga trafiła go w lewy policzek. Mężczyzna padł na ziemię. Napastnik oddał w jego kierunku kolejne, najprawdopodobniej dwa, strzały. Kasjerka, krzycząc „bandyci, milicja, milicja!”, uciekła i schroniła się za samochodem CDT. W kilka sekund po pierwszych strzałach kierowca zaczął naciskać klakson służbowej „Warszawy” celem zaalarmowania przechodniów.

Sprawcy wycofali się z workiem z pieniędzy ulicą Hibnera w stronę ulicy Sienkiewicza. Niosący łup szedł jako pierwszy, drugi napastnik ubezpieczał go, idąc tyłem. W trakcie ucieczki padły kolejne dwa strzały, które trafiły w maskę trąbiącej „Warszawy”. Bandyci najprawdopodobniej zbiegli prześwitem pomiędzy budynkami Filharmonii Narodowej i PKO do ulicy Moniuszki, a następnie ulicą Marszałkowską. Część świadków wskazywała na możliwość ucieczki przestępców błękitnym lub szarym samochodem marki Warszawa o numerze rejestracyjnym zaczynającym się od liter TB lub TC. Pojazd ten był widziany w bezpośredniej okolicy napadu. Jego poszukiwania przez MO nie dały rezultatu.

W wyniku napadu życie stracił jeden ze strażników, drugi został ranny. Skradziono utarg dzienny CDT o wysokości 1 336

500 zł. Według GUS przeciętne miesięczne wynagrodzenie w 1964 roku wynosiło 1 867 zł, zatem łupem bandytów padła kwota stanowiąca równowartość około 716 średnich krajowych pensji.

TAJEMNICZY PASAŻEROWIE TAKSÓWKI

Na miejscu napadu milicyjni technicy znaleźli osiem łusek. Trzy z nich zostały odstrzelone z pistoletu użytego w trakcie napadu na kasjerkę sklepu obuwniczego w 1957 roku oraz przy dwóch przestępstwach z 1959 roku (morderstwo milicjanta i skok na UPT-57). Pozostałych pięć łusek pochodziło z pistoletu zabitego milicjanta. Choć zebrano wszystkie łuski, milicja miała duży problem z ustaleniem liczby strzałów.

Z raportów KGMO wiadomo, że jeden strzał oddano do konwojenta, dwa do uzbrojonego strażnika i dwa w stronę samochodu CDT. Daje to razem pięć pocisków. Ponadto raz (celnie) lub dwa razy (niecelnie) strzelono do leżącego już strażnika. Brak również informacji, gdzie trafił ósmy (tyle odnaleziono łusek) oraz ewentualny dziewiąty strzał, o którym wspomina jeden ze świadków.

Choć świadkami napadu było piętnaście osób, śledczym trudno było ustalić dokładny przebieg wydarzenia, gdyż każdy obserwator przedstawił swoją wersję wypadków. Było to wynikiem stresu, gwałtowności zajścia oraz słabego oświetlenia placu przed bankiem.

Część świadków informowała o dwóch sprawcach, inni zeznawali o istnieniu trzeciego (kierowcy) lub nawet czwartego (pomocnik, który na ulicy Moniuszki przy banku PKO miał podać jednemu z uciekających pokrowiec na zrabowany worek). Niektórzy widzieli mężczyzn o podobnych rysopisach w pobliżu ulicy Jasnej godzinę, dwie lub trzy przed napadem, zarówno przed samym bankiem, jak i na klatce budynku przy ulicy Hibnera 5.

Interesując są zeznania złożone przez kierowcę warszawskiej taksówki, który podał, że feralnego dnia o godzinie 17.30 zabrał pasażera spod hotelu „Polonia”, którego zawiózł na

dworzec „Śródmieście”. Tam do samochodu wsiadło dwóch mężczyzn. Jeden z nich wysiadł przy CDT, a pozostali opuścili taksówkę pod budynkiem NBP, gdzie spotkali się z czwartym mężczyzną. Kierowca słyszał rozmowy pasażerów, z których wynikało, że pod bankiem oczekuje ich niebieski samochód „Warszawa”. To zeznanie częściowo zaprzeczało zeznaniom innych świadków, należy jednak zastanowić się, czy tak skrupulatni sprawcy prowadziliby rozmowy o kolorze samochodu przy przygodnej osobie. Nie sposób potwierdzić, jak wyglądały przygotowania do skoku oraz o której napastnicy rzeczywiście pojawili się pod bankiem.

W analizach KGM0 widać łatwość, z jaką przestępcy mogli zdobyć informacje dotyczące konwoju z CDT do NBP. Transport odbywał się charakterystycznymi, oznakowanymi pojazdami, które poruszały się zawsze tą samą trasą i przybywały pod budynek NBP o stałej porze. Wysokość obrotów CDT podawana była niekiedy publicznie w prasie. Pobranie wartości pieniężnych odbywało się – wbrew zaleceniom dyrekcji – na rampie, na której dokonywano również dostaw. Do podziemnej strefy załadunku dostęp miała bardzo duża grupa pracowników i współpracowników CDT.

MODUS OPERANDI GRUPY PRZESTĘPCZEJ

Sposób działania grupy, choć nie należał do specjalnie skomplikowanych, wykazywał cechy bardzo starannie przemyślanego. Wszystkich napadów dokonano w odludnych okolicach, po zmroku: zimą w godzinach 18.30–19.30, latem po godzinie 21. Ciemność utrudniała ewentualnym świadkom rozpoznanie napastników i stworzenie ich portretów pamięciowych. Jedynie napad na ulicy Jasnej wyróżniał się wśród działań grupy: atak w centrum miasta, pośród wielu gapiów. Skok w takich okolicznościach mógł sugerować, że kradzież utargu CDT była planowana jako ostatnia akcja przestępców.

Bandytów cechowała wyjątkowa bezwzględność, wykazali się nią

jednak dopiero po pierwszym napadzie. Przy kradzieży utargu sklepu obuwniczego najpierw żądali oddania pieniędzy i dopiero w wyniku napotkanego oporu padł strzał. Nie wiadomo, czy był to strzał przypadkowy, oddany na postrach, czy też mający dosięgnąć ofiary. Przy kolejnych akcjach sprawcy za każdym razem strzelali bez ostrzeżenia. Można założyć, że obawiając się oporu woleli zabić, niż dopuścić do wymknięcia się sytuacji spod kontroli. Dlatego też zlikwidowali milicjanta, aby pozyskać jego broń i skutecznie zaatakować konwój pocztowy.

Napastników charakteryzowało nastawienie na zysk. W trakcie napadu na UPT-57 i CDT nie strzelali do kierowców, kasjerki czy świadków. Zabójstwo nie było ich celem, a jedynie środkiem umożliwiającym skuteczną kradzież pieniędzy.

Wszystko wskazuje na to, że przeprowadzone przez rabusiów akcje były dokładnie zaplanowane. Znali godziny i trasy spacerów oraz przejazdów swoich celów, co wymagało długotrwałej obserwacji. Wiedząc, że w trakcie napadu na pocztę będą musieli uporać się z dwoma strażnikami, nie wahali się zabić, aby zdobyć dodatkową sztukę broni. Wskazuje to na żelazną konsekwencję w działaniu.

Sprawcy zawsze wykazywali się dużą znajomością terenu. Wiedzieli, jak najszybciej zbiec z miejsca zbrodni, aby „zniknąć” z oczu świadkom lub ewentualnej pogoni. Po kradzieży utargu „Chełmka” przestępcy rozbiegli się w dwie strony. Milicja domniemywała, że w ucieczce po napadzie na UPT-57 i konwój z CDT pomagał im trzeci wspólnik, kierowca samochodu. Może to wyjaśniać, dlaczego po skoku na ulicy Jasnej dwóm mężczyznom niosącym duży worek bankowy wypchany pieniędzmi udało się rozplątać się bez śladu w samym centrum miasta.

Zgodnie z przypuszczeniami śledczych sprawcy musieli znać się od dłuższego czasu. Mogli być wieloletnimi kolegami „z podwórka” lub z pracy. Być może służyli razem w wojsku, jednostkach specjalnych lub organizacji partyzanckiej.

Stawiano również tezę, zgodnie z którą mogli być funkcjonariuszami resortu spraw wewnętrznych zwolnionymi z pracy w okresie 1954–1957. W związku z tym, że wszystkie napady miały miejsce w okolicach, w których trwały budowy, sugerowano również, że sprawcy pracowali w ich obrębie. Nieuchwytność przestępców w Warszawie dawała asumpt do założenia, że bandyci nie pochodzili ze stolicy i przebywali w niej okresowo.

DZIAŁANIA PODJĘTE PRZEZ MILICJĘ

Od momentu przyjazdu na miejsce pierwszego napadu milicyjni technicy oraz śledczy nieprzerwanie prowadzili działania mające na celu wykrycie sprawców. Dzięki przesłuchaniu świadków udało się ustalić przybliżony przebieg wypadków oraz stworzyć portrety pamięciowe napastników. W wyniku badania śladów ujawnionych na podwórku budynku przy Alei Wyzwolenia ustalono, że bandyci czekali na ofiary paląc papierosy „Nysa”. Zebrane łuski pozwoliły ustalić powiązanie pomiędzy poszczególnymi sprawami. Na paczce znalezionej na miejscu napadu na UPT-57 technikom udało się zebrać ślady daktyloskopijne, które – choć częściowe – nadawały się do analizy porównawczej. Milicyjni specjaliści ustalili wiele szczegółów dotyczących anonimu wysłanego do konwojenta ранego w trakcie napadu w czerwcu 1959 roku.

Próbując ustalić proveniencję posiadanego przez bandę pistoletu, milicja analizowała przypadki zaginięcia broni w okresie poprzedzającym napad na kasjerkę. Okazało się to jednak bardzo skomplikowane, gdyż w samym tylko 1957 roku zaginęły siedemdziesiąt dwa pistolety odpowiadające parametrom poszukiwanej broni, natomiast w roku 1956 – dziewięćdziesiąt cztery.

Wszystkie te ustalenia były możliwe dzięki drobiazgowemu śledztwu opartemu na oględzinach miejsca przestępstwa i przesłuchaniach świadków. Analizy i badania zapewniali specjaliści z Zakładu Kryminalistyki KGM0, reprezentującego

prężnie rozwijającą się od 1945 roku (z przerwą na lata 1949–1953) gałąź badań naukowo-technicznych w strukturach milicyjnych.

Dzień po napadzie na konwój CDT, 23 grudnia 1964 roku, minister spraw wewnętrznych Mieczysław Moczar powołał dwie grupy operacyjno-dochodzeniowe. Jedną w Komendzie Miejskiej M0 miasta stołecznego Warszawy, drugą zaś, koordynacyjną, w KGM0. Zadaniem obu grup było wyjaśnienie spraw o kryptonimie P-57 (napad na kasjerkę „Chełmka”, zabójstwo milicjanta Zygmunta K. i skok na UPT-57) oraz P-64 (kradzież utargu CDT).

W związku ze sprawami P-57 oraz P-64 śledczy KGM0 stworzyli wytyczne dla milicjantów odnośnie poszukiwań sprawców. Powstały charakterystyki członków band i typologia grupy. Rysopisy sprawców umożliwiły lustrację bazy dowodów osobistych. Zalecano analizę resortowych zbiorów informacyjno-rozpoznawczych oraz pozyskiwanie nowych danych od kontaktów operacyjnych. Komendom rejonowym M0 w kurortach zalecono zwracanie uwagi na osoby wydające duże kwoty pieniędzy. Nakazano również nawiązanie współpracy z placówkami handlowymi oraz cinkciarzami celem pozyskania informacji o osobach skupujących kosztowności i zachodnie waluty oraz nieruchomości.

Mimo starań milicji sprawcy pozostawali nieuchwytni. Z pisma z 16 marca 1965 roku wynika, że Moczar oceniał działalność śledczych bardzo krytycznie. Jednostki operacyjne Komendy Miejskiej oraz Wojewódzkiej M0 i SB zostały oskarżone o brak inicjatywy i osłabienie zainteresowania wyjaśnieniem sprawy. Funkcjonariusze – pomimo instrukcji – nie zostali zapoznani z udostępnionymi przez KGM0 informacjami o przebiegu i zaleceniach prowadzenia śledztwa w sprawach P-57 oraz P-64.

REAKCJE PRASY NA NAPADY

O pierwszym z napadów, dokonanym w grudniu 1957 roku, prasa nie informowała. Nie był sensacyjny ani spektakularny: nikt

nie zginął, nikt nie został ranny. Do wiadomości publicznej podano informację o morderstwie milicjanta z kwietnia 1959 roku. Dwa dni po napadzie w „Expressie Wieczornym” zamieszczono notatkę opisującą zdarzenie. Choć znalazła się na pierwszej stronie, była krótka i zawierała niepełne informacje. Podano, że plutonowy K. został postrzelony i zmarł po przewiezieniu do szpitala, choć tak naprawdę został również dźgnięty nożem, a zgon nastąpił na miejscu napadu. O śmierci milicjanta „Express” wspomniał ponownie kolejnego dnia, w kontekście „awanturników, którzy urządzą pijackie burdy i zaczepiają spokojnych przechodniów” na Rynku Mariensztackim. Śmierć milicjanta, choć tragiczna, była dla redakcji „Expressu” argumentem w prowadzonej przez gazetę walce z młodocianymi chuliganami terroryzującymi okolicę.

Napad na UPT-57 w czerwcu 1959 roku odbił się w prasie szerszym echem. Już dzień po skoku o jego przebiegu informowała „Trybuna Ludu”. Notatka i tym razem była pełna błędów. Podano, że sprawców było trzech, ostrzelali oni samochód, jeden z konwojentów zmarł w drodze do szpitala, zaś napad został dokonany na UPT-27. Trzy dni po skoku redaktorom „Expressu” udało się dotrzeć do postrzelonego konwojenta, z którym przeprowadzili wywiad. Pod tekstem podane zostały rysopisy napastników. Dzień później ukazał się kolejny artykuł, tym razem ze zdjęciem konwojenta oraz informacją, że czuje się coraz lepiej. To właśnie ten ilustrowany zdjęciem artykuł znalazł się – wraz z kulą kalibru 7,62 mm – w anonimie adresowanym do rannego.

Najszerzej i najdokładniej opisywany był napad na „Bank pod Orłami”. W „Trybunie Ludu” już następnego dnia po skoku zamieszczono szczegółowy opis przestępstwa oraz pobieżne informacje na temat wyglądu sprawców. W wigilijnym wydaniu gazety przedstawione zostały kolejne fakty dotyczące napadu, między innymi wzmianka o kalibrze użytych pistoletów oraz kilka wersji możliwych dróg ucieczki bandytów. Artykuły były dokładne dzięki informacji prasowej podanej przez MO. Podobne

teksty opublikowano między innymi w „Expressie Wieczornym” oraz „Życiu Warszawy”.

Warto dodać, że milicja nie podała do wiadomości publicznej informacji, że wszystkie cztery przestępstwa z okresu 1957–1964 były ze sobą powiązane.

Co ciekawe, „Życie Warszawy” zamieściło w świątecznym wydaniu obszerny artykuł opisujący funkcjonowanie CDT, łącznie z informacją o obrotach placówki: rocznym, grudniowym oraz średnim dziennym. Dziennikarz podał, że dom handlowy osiąga średni dzienny utarg w granicach od 2 do 5 milionów złotych. Potwierdza to obserwację analityków KGM0, zgodnie z którą przestępcy bez trudu ustalili, o jaką kwotę mogli się wzbogacić.

ZBRODNIA DOSKONAŁA?

Wedle dostępnych materiałów skok na konwój z utargiem CDT był ostatnim napadem grupy. Nigdy więcej nie użyto broni, którą posługiwali się napastnicy, co pozwoliłoby połączyć ich z innymi przestępstwami. Sprawców nigdy nie ujęto, nie odzyskano również skradzionych pieniędzy. Przyczynił się do tego wysoki „profesjonalizm” przestępców oraz nieudolność resortu, który nie potrafił dostatecznie skutecznie wdrożyć procedur opracowanych przez KGM0.

Bandyci nie ułatwili organom ścigania pracy. Na miejscach przestępstw pozostawili po sobie bardzo mało śladów: łuski po nabojach, kilka niedopałków papierosów, kartonowe pudełko z częściowymi odciskami palców. Nieliczni świadkowie nie byli w stanie podać szczegółowych rysopisów sprawców. Rabusie znikali po dokonanych napadach jak kamfora. Świadczy to nie tylko o ich wysokim kunszcie czy doskonałym przygotowaniu do akcji, ale również o niesamowitym szczęściu. W trakcie skoków nic ich nie zaskoczyło, na przykład dodatkowy uzbrojony konwojent, przechodzący akurat w pobliżu miejsca przestępstwa patrol milicji czy inny przypadkowy czynnik.

Zgodnie z ówczesnym prawem, ostatnie przestępstwo popełnione przez członków grupy – zabójstwo konwojenta CDT, za które sprawcy groziła nawet kara śmierci – przedawniło się pod koniec 1989 roku. Uprzednie czyny przedawniły się odpowiednio wcześniej. Biorąc pod uwagę, że sprawcy opisywanych czynów pozostali niewykryci, można stwierdzić, że dokonali jednej z nielicznych we współczesnym świecie zbrodni doskonałych.

Autor: Bartłomiej Międzybrodzki

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, sygn. BU 1585/1042.
2. Archiwum Komendy Głównej Policji, spis 114, poz. 7, t. 3.
3. Archiwum Komendy Głównej Policji, spis 335, poz. 9, t. 1.
4. Archiwum Komendy Głównej Policji, spis 335, poz. 9, t. 6.
5. Archiwum Komendy Stołecznej Policji, sygn. 2329/ADM.
6. Dz. U. z 1932 r. Nr 60, poz. 571.
7. Dz. U. z 1969 r. Nr 13, poz. 94.
8. „Express Wieczorny”, Bandyty zastrzelili milicjanta i zrabowali broń, nr 85, 9 kwietnia 1957.
9. „Express Wieczorny”, Bandycki napad na pocztę w Warszawie, nr 132, 3 czerwca 1959, s. 1.
10. „Express Wieczorny”, Energiczne śledztwo M0 w sprawie napadu przed bankiem na Jasnej, nr 307/308, 24–27 grudnia 1964.
11. „Express Wieczorny”, Gorączka spadła. Znaczna poprawa w stanie zdrowia St. F(...), nr 134, 5 czerwca 1959.

12. „Express Wieczorny”, Komunikat Komendy M0 m.st. Warszawy, nr 312/313, 31 grudnia 1964–1 stycznia 1965.
13. „Express Wieczorny”, Na Mariensztacie Texas. Spokojni mieszkańcy boją się pokazać wieczorem na ulicy, nr 86, 10 kwietnia 1957.
14. „Express Wieczorny”, Ranny konwojent pocztowy St. F(...) opowiada reporterowi „Expressu” o szczegółach zuchwałego napadu bandyckiego. Czy ekspertyza łusek wskaże M0 właściwy trop?, nr 133, 4 czerwca 1959.
15. Grzywo-Dąbrowski Wiktor, Medycyna sądowa dla prawników, Wyd. 2 poprawione i uzupełnione, Wyd. Prawnicze, Warszawa 1957.
16. Przeciętne miesięczne wynagrodzenie w gospodarce narodowej w latach 1950-2010 (podstawa wymiaru emerytur i rent), [w:] Główny Urząd Statystyczny. Portal informacyjny, [dostęp 6 stycznia 2013]
http://www.stat.gov.pl/gus/5840_1630_PLK_HTML.htm.
17. „Trybuna Ludu”, Po napadzie na Jasnej, nr 356, 23 grudnia 1964.
18. „Trybuna Ludu”, Zuchwały napad bandycki w centrum stolicy, nr 355, 23 grudnia 1964.
19. „Trybuna Ludu”, Zuchwały napad bandycki w Warszawie, 2 czerwca 1959.
20. „Życie Warszawy”, Bandycki napad w centrum Warszawy. Jeden konwojent zabity, drugi ranny. Kasjerce CDT zrabowany 1 mln 300 tys. zł. Apel KGM0, nr 307, 23 grudnia 1964.
21. „Życie Warszawy”, CDT – godz. 8.29, nr 308–309, 24–25–26 grudnia 1964.